

Rajmund Roussel, Grzywka Złotokłaczki - małej Paulinki

Przekład: Julia Chryst

„Komu nie było dane ujrzeć złotej | grzywki, co dumą małej Paulinki,
Temu nie zgadnąć ani przeczuć | do czego zdolne są dziewczynki.
Zimą czy latem, grzywka owa | równiutko zawsze przystrzyżona
Zabłysnąć w świetle jest gotowa | wdzięcznie pod promień ukłoniona.

Spojrzenia wszystkie w krąg olśnione | tym niezawodnym jej odbłaskiem
(przy stosie złotych luidorów nie zbladłaby bynajmniej ona!)
Zda się, że samo słońce w niebie, | które jej główkę opłomienia,
zechciało zaznać ukojenia | w otchłanne zapadając cienie...
Przy jej palącym wzrok odbłasku, | naszyjnik Jej Królewskiej Mości
- nie wyżej lśnić areny piasku | zbladłby i zgasł w bezsilnej złości!”

„Młody [Robert] Szufladek (lat jedenaście) napisał powyższe strofy na dziewiąte urodziny rzeczonyj kuzyneczki imieniem Paulinka, w której pozostaje gorąco zakochany. Tytuł: <Grzywka złotokłaczki, małej Paulinki> wykaligrafował był dokoła, na obrzeżu laurki, złotym atramentem. Poniżej następowały kolejne strofy, pisane atramentem rubinowym, u samej góry zaś, w narożniku, skromny dopisek atramentem *lilas-rouge*: <Wszystkiego najlepszego!>

Przyznać trzeba, iż Paulinka ma włosy doprawdy niesłychane. Grzywka zwłaszcza, arcygęsta jasnoblonde, rzuca wręcz oślepiające błyski. Serce Paulinki nie było nazbyt czułe na honory, czynione jej przez kuzyna; zdążyła zaledwie przebiec wzrokiem sklecone przezeń wiersze i złożyć sakramentalne całusy na obojgu policzkach autora. Pozostałe prezenty ujęły

ją zgoła inaczej. Szczególną troską ogarnęła przesyłkę od matki. Nie spodziewała się tu niespodzianki: już dobry miesiąc, jak niepostrzeżenie dawała we wszelkie znaki, czego pragnie najgoręcej. Tym niemniej, z pewnym drżeniem otwierała pokrywę kartonowego pudła. Tak!!! Wspaniały, kompletny strój i ryszunek ułana, senne marzenie tego nieudanego chłopczyka, jakim jest P., której w głowie tylko ćwiczenie boksu i dosiadanie okrakiem swego osiołka.

Pozostawał jeszcze mój podarunek. Ponieważ byłem wtajemniczony w sekret ułański, postanowiłem, że [laj-]konik uzupełniłby komplecik jak ułał. Nie pomyliłem się; tylko co go otwarłszy, P. jak nie zaczęła podskakiwać, klaszcząc w rączki. Był to złoty kasztan o dość jasnej maści. W miejscu siodła posiadał obszerny otwór, dzięki któremu P. mogła wejść do wnętrza swego rumaka niby w sukienkę, mocując całość na poziomie talii na dwóch specjalnie w tym celu przewidzianych szeleczkach. Dwie kształtne nóżyny obszyte białą skórką i obute w czarne oficerki z ostrogami zwisały po bokach konika, czyniąc iluzję nieodparcie realistyczną. Kasztanek, ze swej strony, nie posiadał nóg miast tego w krąg niego zwiślał obręb czerwonego sukna. P. zapragnęła natychmiast przymierzyć cały komplecik. Pancerzyk pasował jak ułał, czako siedziało pewnie na lśniącym złotej czuprynie, a szabelka chętnie [i posłusznie] wsuwała się w pochwę. Tak wyekwipowana, z wozami kasztanka w rączce, P. zaczęła ponawiać galopki dokoła salonu. Na to wkroczyła ciotka [Stefania] Szufladkówna z nowym prezentem pod silną pachą. Widząc siostrzenicę, wydała okrzyk podziwu:

- Ależ moja Paulinko powiada chyba cię tak sportretuję!

Ciotka Szufladkówna ma manię malarską. Jej własny pokój przepelniają jej dzieła. Pejzaże, portrety, martwe natury czegoż tam nie brakuje.

Prezenterem, który właśnie wręczyła Paulince, było [w rzeczy samej] pudło pełne farb, cyrkli i pędzli.

- A długo to potrwa, ten portret? zatroska się zaraz dziewczynka.
- Obiecuję ci, że na pojutrze rano będzie gotów!
- Na te słowa nie omieszkałem posłać, patrząc wprost w panią Szufladkową, grymasu niedowierzania.
- Ależ tak, na pojutrze \- powtórzyła z mocą \- gotowa jestem się z panem założyć.
- Za pozwoleniem, Pani Szufladkowno \- odparłem \- jeśli dokona pani takiej sztuki, ma pani moje *chapeau-bas*.
- Ależ sam się pan przekona.

Z tymi słowy, ująwszy za wodze [laj-]konika, ciotka powiodła małą P. zapewne w zamiarze rozpoczęcia pierwszej sesji z marszu. Cały dzień upłynął w pałacu spokojnie. Przy obiedzie P. wystąpiła w swej zwykłej postaci z główką przybraną jedynie w pyszny pióropusz złotej grzywki. Nie wspomniano słówkiem o portrecie.

Nazajutrz też samo milczenie. Następnego dnia rano pogoda była przepiękna, opromieniona wspaniałym słońcem. Udałem się zatem na przechadzkę po lesie. Po jakiej godzinie, kiedym dopiero wszedł na powrót do parku, zdążając przepyszną aleją prowadzącą na wprost do pałacu ujrzałem z oddali płótno ustawione na krześle.

- Ach, ach powiadam do siebie [toż to] ani chybi portret.

Rzecz prosta, ciotka Szufladkówna widziała, że wychodzę i to dla mnie najpewniej umieściła obraz centralnie, frontem na aleję, na parę kroków przed fasadą pałacu. Z początku nie byłem w stanie niczego w nim odróżnić przy tak ostrym słońcu padającym na płótno, zwłaszcza, że

promienie odbite od masywnej plamy złota mnie oślepiały. Grzywka Paulinki przemknęło mi przez głowę.

Zbliżając się, dostrzegłem ciotkę Szufladkową w jej oknie; czatując na mój powrót, zawczasu syciła się triumfem. Słońce tymczasem było nadal tak silnie, że ilekroć musnąłem wzrokiem grzywkę małej P., nie mogłem długo uciekając spojrzeniem uwolnić się od [powidoku] palącej, złotej plamy przesłaniającej wszystko, na co patrzałem. Dopiero z całkiem bliska odblask nieco zelżał.

Na honor, nie było to wcale tak źle uchwycone: małą P. ustawiono bokiem, zwróciwszy jednak główkę na lewo, spoglądała jednak z obrazu zupełnie *en face*. Zasypałem, rozumie się, komplementami panią Szufladkową, całą aż pokraśniała [z dumy], że wygrała zakład.

Konik, co prawda, lśnił może nieco nazbyt surową żółcią, jednak całość prezentowała dosyć wierności szczegółu i rzeczywistości. Czako i półpancerz połyskiwały niby świeżo pokryte werniksem. Szabelka zwisała przy pełnej iluzji głębi sztucznej nóżce. Nie było wszakże ani śladu po grzywce małej P. którą całkowicie zakrywało czako. Lśniący zaś fragment, od którego szedł oślepiający odblask, to była... kto odgadnie?

Grzywka złotej klaczki małej P.- ułanki!